Rok V. Kraków, 1 Czerwca 1897. **Nr. 11.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi**:
rocznie: **3** złr.
półrocznie: **1** złr. **50** ct.
Kwartalnej przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **6** mk. — półrocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: $1^1/_2$ dolara.
Adres do przesyłania przedpłaty: ***Redakcya Nowego Dzwonka,*** w **Krakowie**, ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dwa razy w miesiącu — dnia **1**-go i **15**-go.

Wydawca i redaktor: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

„Pamiątkę katolicką“,

czyli książeczkę zawierającą: **„zasady życia pobożnego“**, otrzyma **za darmo** każdy, kto sobie zaprenumeruje *Nowy Dzwonek* i złoży z góry prenumeratę. Kto płaci odrazu całoroczną prenumeratę, otrzyma tę książeczkę już w oprawie, — półrocznie zaś płacący, otrzymają książeczkę zbroszurowaną.

Słowo do Szanownych Czytelników!

Chcemy wydać na rok przyszły (1898) **Kalendarz**, dość obszerny, i chcemy go dać **za darmo** naszym Czytelnikom, ale, aby to do skutku przyjść mogło, potrzeba, aby i Szan. Czytelnicy nam dopomogli.

Najpierw tedy niech już raz zapłacą prenumeratę ci, którzy jej dotąd nie uiścili, mimo, że półrocze pierwsze się już kończy. My nie pojmujemy, jakie ci ludzie mają sumienie, jakie pojęcie o sprawiedliwości i o kosztach wydawnictwa. Pismo biorą, a nie płacą, choć wiedzą, bośmy o tem nieraz pisali, że my znikąd pomocy nie mamy, a wydatki są ogromne i wszystko trzeba płacić gotówką.

Kto tak robi, jak ci, ten chyba naumyślnie chce podkopać wydawnictwo katolickie, a czy to się godzi? — czy to po chrześcijańsku?

Powtóre: **Kalendarz**, który chcemy wydać, będzie kosztował kilkaset reńskich, więc, żeby można taką sumę z prenumeraty na to przeznaczyć, potrzeba, aby się liczba prenumeratorów w tem drugiem półroczu (od lipca) podwoiła, lub znacznie powiększyła. To także mogą zrobić Szan. Czytelnicy, gdy zechcą dołożyć choć trochę starania.

Dla ułatwienia pozyskania nowych czytelników na drugie półrocze, ośmielamy się Wam przesłać w tym numerze po kilka kartek drukowanych, które to kartki prosimy rozdać znajomym, dodając ze swej strony słówko zachęty. Każdemu nowemu prenumeratorowi, który się teraz zgłosi z prenumeratą na drugie półrocze, damy jako premię: »*Pamiątkę katolicką*«, o czem już zawczasu możecie ich zawiadomić.

Chodzi tu przecież o korzyść dla Szan. Czytelników, bo o wydanie *Kalendarza*, więc sądzimy, że każdy z Was będzie się usilnie starał pozyskać choćby jednego nowego czytelnika, gdyby więcej nie mógł.

Za to pozyskanie nie możemy atoli dawać dalej książki »*Droga do nieba*«, — skoro wydać chcemy *Kalendarz.* Prosimy wreszcie niektórych Czytelników o uiszczenie jak najrychlejsze prenumeraty, a wszystkich o zjednywanie nowych prenumeratorów na drugie półrocze, byśmy mogli jak najwcześniej druk *Kalendarza* rozpocząć, i już w grudniu go rozesłać.

Im wcześniej postaracie się o nowych prenumeratorów, tem lepiej dla Was, bo i *Kalendarz* wcześniejby wyszedł.

My mamy najlepsze chęci, pracować dla Was chcemy szczerze; ale funduszów nie mamy, potrzeba więc, aby Szan. Czytelnicy mieli dla nas życzliwość i dopomgali nam wszelkiemi siłami, a wtedy obopólnie z siebie zadowoleni będziemy.

Wydawnictwo „Nowego Dzwonka“.

Obchody i zwyczaje weselne w Polsce, na Rusi i na Litwie.

(Napisał I. P.)

Obchody weselne u ludów słowiańskich są najcelniejszem i najgłośniejszem ich rodzinnego żywota świętem, wielce urozmaiconem mnóstwem odwiecznych obrzędów i zabaw. Zanim

się atoli przypatrzymy temu ludowi, oddającemu się całą duszą godom i weselu, powinniśmy dla *lepszego zrozumienia* jego weselnych obrzędów i zwyczajów poznać choć w kilku ogólnych zarysach jego *naturę*, *usposobienie*, *zalety i wady*, *zajęcia i pragnienia* w poważnem, często twardem i znojnem życiu *codziennem*. Przekonamy się, że mieszkańcy różnych ziem i okolic tej samej wspólnej Ojczyzny okazują różnice, często znaczne, podobnie, jak się różnią i ich obchody i zwyczaje weselne.

Myli się, albo z pozorów tylko sądzi (jak nas zagraniczne okrzyczały pisma), kto stan naszych kmiotków zowie — niewolniczym, albo ich poczytuje za najnieszczęśliwszych.

Kto z dziejami gruntownie obeznany, ten inaczej sądzi. Że odzież kmiotka w oczach cudzoziemca zdawała się lichą, że jego pokarm był gruby, niewytworny, że jego chałupa, w porównaniu z zagranicznemi, była nikczemna, to jeszcze nie jest dowodem nędzy chłopka, który owszem przez to utrzymywał zdrowie; a w jego skromnej lepiance przemieszkiwały z nim i jego rodziną: cnota, krzepkość i byt szczęśliwy.

Sama *wrodzona dobroć Polaków* to sprawiała, że dziedzic — prawie każdy dla swych kmiotków był nie groźnym panem, lecz ojcem i opiekunem. Stawiał mu on chałupę, dawał konie, woły i wszelką zapomogę, wydzielał pewną miarę gruntu, opatrywał lasem, przyznawał mu korzyści z łowienia ryb, zbierania grzybów i jagód i przestawał na skromnem wynagrodzeniu, jakie mu za te dobrodziejstwa zwykł uiszczać umiarkowaną pańszczyzną i skromną daniną.

Była więc nad kmiotkiem prawdziwie opiekuńcza władza, osobliwie — gdy pan sam w majątku i wśród swoich poddanych przebywał, gdy powściągał surowość, niewyrozumiałość, twardość, albo chciwość swych komisarzy, ekonomów, gdy jego pieczołowitość nad ludem dzielili: żona dobra, córki, synowie i pleban światły.

Jeśli pan przeważnie bywał moralnym *): to i *kmiotek polski posiadał cnoty, któremi słusznie w oczach całego świata może się pochlubić*. Jest on *przywiązany do wiary* swych *ojców*, *wierny monarsze;* zdaje się, że *prawość*, *szlachetność i uczciwość* wyssał z mlekiem matki.

Włościanin polski rzetelny, *otwarty*, *gościnny*, *usłużny*, *roztropny*, *życzliwy dla współbraci i bliźnich*, *gotowy na wszelkie dla rodaka*, *a nawet i obcego usługi*, *bez względu na wynagrodzenie*,

*) Tyle, co: trzymający się zasad religii, obyczajności i uczciwości.

i kraj swój umiał kochać i bronić go zawsze był gotów, byle nim kierował światły i dla Ojczyzny poświęcający się zwierzchnik.

* * *

Trzy rodzaje włościan zdają się być na naszej ziemi: chłop *polski*, *ruski i litewski* — odmienny ich stan, ogłada, obyczaje. Każdy z nich zasługuje na oddzielne opisanie z przydaniem różnicy w niektórych ziemiach.

Powiedzmy naprzód: co wogóle o ludzie krakowskim wyrzec można, bo to poniekąd da się zastósować do całego ludu polskiego.

Odznacza się on zamiłowaniem wiary swych ojców, przywiązaniem do kraju, uwielbieniem dla monarchy, życzliwością dla swych panów i wielu cnotami. Szczegółowo zaś Krakowiak jest: roboczy, gościnny, *światlejszy od innych*, mniej też popełnia występków i obyczaje posiada czystsze.

Zwykle mężczyzna bywa pleczysty, krępy, barki ma silne, wzrost średni, włosy pospolicie ciemne. Rysy twarzy u obojej płci są piękne, postać łagodna, mowa donośna i przeciągła.

Krakowiacy są dowcipni, ostrożni, wyrozumiali, dają się łatwo ukształcić i nabywają wszelkiego uzdolnienia.

Wytrwały na trudy, bo w najgorszą zawieruchę, słotę, wiatr i mrozy, Krakowiak — ubrany lekko idzie z taką obojętnością, że się jej dziwić należy. Cały zmoczony rzuca się w gospodzie na legowisko liche; wypocząwszy, zrywa się na nogi — zdrów i wesół rusza dalej! W nieszczęściach okazuje stałość, cierpliwość i rzadką przytomność umysłu: nie wyrzeka, nie rozpacza i umie sobie poradzić.

W całem podgórzu *Tatrów* i wszędzie w najwyższych *Karpatach* lud — żywy, rosły i swobodny. To *górale!* Jak ciało ich czerstwe, tak umysłowe władze do wszystkiego zdolne. Wyradzają się pośród nich olbrzymy, których wzrost sięga do pół ósmej stopy. Pola tamtejszych osad po górach z trudnością wydają nieco owsa; ich doliny bowiem zasypane wysoko rumowiskiem granitów i innych głazów. Z podziwienia godnym mozołem przyspasabiają sobie górale ze skruszałych skał na głębszych zwaliskach kawałek ziemi, gdzieby posiali owies, lub wtłoczyli ziemniaki, których im zbierać nie zawsze dozwolą zbyt wczesne tutaj śniegi... Żmudna to wielce uprawa: pora czasu i ziemia sama — niewdzięczna! Co im długotrwała przykra ziemia nie wydrze, tego im krótkość lata nie pozwala dokonać!

Przecież tu siedzą i miłują tę swoją ziemię — jałową. Gryząc na tych nieurodzajnych skałach owsiany suchar, twardy jak kamień, znajdują w nich więcej powabów, aniżeli na każdej ziemi, chociażby najobfitszej równinie.

Głód po kilkakroć do roku z tych gór ich spędza. Tysiącami zjeżdżają, pieszo schodzą w równiny po zboże, lecz nie pożywają go na dole. Jedni, których stać, na koniach, drudzy, ubożsi, wór z żytem, skrępowawszy go na plecach, niosą w góry, aby tak ciężko zapracowany, tak drogi chleb spożyć na tym nieużytym, na tym twardym i zimnym głazów gruncie. Tutaj on staje się dla nich przyjemniejszym i słodszym nierównie, bo go pożywają na swych ojców siedzibie!

Powszechnie polscy górale w *Beskidach*, *Bieszczadach i Tatrach* są bardzo zuchwali. Wszystkich budowa ciała przystojna i wszystkie ich zmysły bystre, a żywość namiętności bez porównania dzielniejsza i ognistsza, aniżeli u mieszkańców niższego poziomu. Są oni popędliwi, mściwi, ale także odważni, rzetelni i gościnni.

Wesoły i rubaszny *Krakowiak*, śpiewając, uprawia ziemię, śpiewając, bije się za nią.

Przez cały dzień zajęci pracą, poczytują się w niedzielę Krakowiacy za szczęśliwych, gdy z sąsiadami przy fajeczce, piwie lub kieliszku wódki zasiędą spokojnie w gospodzie.

Jak rozmowy coraz bardziej się ożywiają — zbiera się coraz większe grono dziewcząt z matkami, odzywa się muzyka... Porzucają pogadanki, biorą się do tańca ochoczo młodsi: nie pogardzają nim i starsi wiekiem. Gdy wesołość i ochota wzrosły, nastają *krakowiaki*, wśród których pierwsza para, obiegłszy koło, staje przed muzyką i mężczyzna śpiewa zwrotkę znaną, których umieją tysiącami, albo tworzy świeżą, stósując do oblubienicy myśl — nieraz dowcipną, tkliwą, miłosną, wesołą, czasem swawolną. Pieśń stósuje czasem do okoliczności, lub przypomina w niej dawne czasy i słuchaczy przejmuje, wzrusza, rozrzewnia, lub śmieszy. Wśród tych zabaw schodzi im nieznacznie dzionek świąteczny — i całe rozweselone towarzystwo powraca, śpiewając i wykrzykując do domu.

Mazury składają oddzielną prowincyę. Że byli cenieni, tego dowodem przysłowie, wyliczające cztery rzeczy — najlepsze: *koń — turek*, *chłop — Mazurek*, *czapka — magierka*, *szabla — węgierka*. Jeden z naszych pisarzy*) tak się wyraża o Mazurach; „Lud wiejski — hoży, wesoły, odważny i bitny,

---

*) Święcicki.

zabawia się w swych rozrywkach dźwiękiem instrumentu o jednej strunie, lub trąby. Na odpusty i jarmarki każdy nosi z sobą strzelbę, stąd wiele się przydarzało kalectw i zabójstw.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O wójcie Walentym, wójcinie Magdzie
i tuczonym wieprzku.

(Historya prawdziwa).

— Żeby nie ja, a nie wieprzek, prędzejbyś swoje ucho zobaczył, niż wójtem ostał, pijaku! — wykrzykiwała, grożąc pięścią, Magdalena Karpielowa, wójcina, ilekroć mąż jej, Walenty Karpiel, pijany z objazdu po gminie wracał.

— Nie bluźnij, kobieto!.. Taka była wola gromady... A wieprzka nie wymawiaj, bo jak się zgniewam, to ci go z pierwszej pensyi zapłacę i gębę stulisz! — bronił się podcięty.

— Zapłacisz? z czego? Z pensyi? Jużeś ją u Herszka i po karczmach przetopił!

— Przetopiłem... to moje! wójtowski grosz, to mi wolno, a tobie zasię hańbić urzędnika... rozumiesz! — stawiał się Walenty.

— A wieprzek twój? co? Nie ja go uchowała, ukarmiła? Nie dawali gońce trzydziestu papierków? Hę? Wszystko poszło! Chciałam z ciebie człowieka zrobić, ale kaj tam! Także wójt! ani *me*, ani *be*... w karczmie się jeno wyleguje, a w kancelaryi pisarskie rządy... Jak mi jeszcze raz pałkę zalejesz, popamiętasz! — odgrażała się rozgniewana kobieta.

— Zaleję, nie zaleję... Toć przecie wójtem jestem i ludzkiego poczęstunku odrzucić nie mogę. A wieprzka ciągiem nie wytykaj, bo jedno, że zagroda moja, numer mój, to i wszystko moję, — a drugie, przez niego i na ciebie honor zleciał... Wójciną jesteś, jak się patrzy, i nikt ci powagi i atencyi nie odmawia...

Tego rodzaju przemówienia małżeńskie Karpielów, w których wieprzek odgrywał główną rolę, trafiały się dość często, — a nie rzadko Walenty Karpiel, poturbowany przez krewką połowicę za nazbyt wesoły objazd i wspomnienie dopasionego półświnka, pokutował zamknięty w komorze...

Każde wysokie stanowisko ma swoje ciernie i głogi...

W wymówkach, jakie wójcina czyniła mężowi, było wiele słuszności. Przedewszystkiem w jej to głowie zrodziła się myśl osadzenia go na urzędzie. Sam Karpiel, człeczysko potulne,

nigdy o tem nie zamarzył. Ale babina ambitna, jak mu zaczęła dojeżdżać, że we wsi nic nie znaczy, choć gospodarzem jest osiadłym z dziada pradziada, że byle przybysz czy w gminie na zebraniu, czy, na ten przykład, w karczmie na zabawie przed nim rej wodzi, — wziął Walenty na ambit i dalej kręcić się między ludźmi, żeby go wójtem obrali.

Spraszał sąsiadów, podejmował, często gęsto z butelki raczył, skarbiąc sobie przychylność gromadzką.

Jedni z miejsca przyrzekali „głosy“, inni odradzali, przedstawiając:

— Bez waszej urazy, Walenty! ale nam się widzi, co nie wasza głowa na wójta. Zawdy to potrzeba łepetyną niezgorzej kręcić, a i pismo potrzebne...

— O, nie święci garnki lepią! mój się ta przećwiczy — upewniała Karpielowa.

— Pewnikiem! postaram się, a zresztą od czegóż pisarz — dopowiadał sam Karpiel.

— My też naprzeciw was niczego nie mówiewa... Gospodarz jesteście... figura, jak się patrzy... Byleście sobie jeno radę dali, toby wam wójtem pasowało — potakiwali nieco przekonani słuchacze.

Lecz pomimo namów i traktamentu, kto wie, czy głosowanie wypadłoby dla Karpiela pomyślnie, zwłaszcza, że przed wyborami zjawiło się kilku groźnych kandydatów, gdyby nie prawdziwe poświęcenie Karpielowej, której się gwałtem zachciało postawić na swojem.

Wieprzek przechylił ostatecznie zwycięstwo na stronę Walentego.

Plewniak był setny, na osypce i kartoflach wypasiony. Obiecywała sobie Karpielowa wziąć za niego sporo grosza, bo właśnie na świnie lepszy czas nastał i gońce kręcili się po wsiach. Rachowała, że siebie i dzieci ogarnie, a i Walentemu kryty kożuch sprawi...

Ale czegóż to kochająca żona dla mężowskiego dobra nie zrobi?

Jak przewąchała Magda pismo nosem, że mąż może się przy wyborach upsnąć, a kto inny wziąć górę, — bo nawet głośno o Filipie Pęczaku mówili, że na wójta kroi, a partyę sobie zbiera — dalej po rozum do głowy!

— Co dać, to dać, a na swojem postawić trza! — mówiła do męża — Żal bo żal, ale dla ciebie, Waluś! dla twego honoru... i na to jestem gotowa... Zabijewa wieprzka, trza sprosić co godniejszych gospodarzy i pana pisarza... a jakże!

bo to głowa — i dokumentnie uradzić, jak sobie poczynać, boby cię w kaszy zjedli, Waluś! A świadomo, kto smaruje ten jedzie...

Walentemu podwójnie przypadł do smaku pomyśł żony. Raz, że przedwstępne głosowanie przy misce wieprzowiny nie mogło nie wydać dobrego skutku: a powtóre, że już na samą myśl sperki, podgardlanych kiszek i barszczu na dudach łykał zawczasu ślinkę.

Za całą przeto odpowiedź objął żonę za szyję, wołając:

— Magda! u ciebie lepszy rozum, niż u niejednego chłopa!

— A widzisz! teraz Pęczak, żeby na czworakach chodził, nie poradzi...

Losy wieprzka, przeznaczonego na skaptowanie wyborców, zostały rozstrzygnięte.

Na drugi dzień, we świtanie, przeraźliwy kwik, dochodzący z chałupy Karpielów, zwiastował wszem wobec i każdemu z osobna o poświęceniu Magdy...

Z chaty do chaty biegła budząca wysokie zaciekawienie wieść: „u Karpielów wieprzka zabili!“

— To nie bez kozery! — mówili jedni.

— Karpielowa „swego“ na wójta widać szykuje — domyślali się drudzy.

— Pewnikiem gromadę sproszą, a poczęstunek wyprawią...

Domysł sprawdził się najzupełniej. W parę dni potem przed samemi wyborami na wójta, „żeby za świeża w pamięci ostało“ — wyprawili Karpielowie traktament dla wpływowszych wyborców z całej gminy. Pisarza zwiózł Walenty własną furmanką.

Najedli się, napili, niejeden wziął jeszcze „na wypłat“ do domu skrawek mięsa lub funcik słoniny, pan sekretarz przymówił się o polędwicę... Nie żałowali tego Karpielowie, bo wszystko po ich myśli wypadło.

Walenty Karpiel wrócił z wyborów wójtem i powitał żonę:

— Dajże teraz gęby, wójcino!

Pierwsze chwile urzędowania przeszły Karpielowi jako tako. Ludzie garnęli się do nowego wójta, a pisarz objaśniał, gdzie i jak pieczęć wójtowską przyłożyć, co Karpiel własnoręcznie z namaszczeniem wykonywał. Chwalił się nawet z tego powodu przed żoną:

— Widzisz, Magda! już z grubsza przepatrzyłem wójtowskie obroty. Bez mej pieczątki a podpisu żaden papier z gminy nie wyjdzie...

— A kiej pisać nie umiesz?!

— No, niby nie umiem, ale krzyże to rychtownie stawiam.

Karpielowa rosła w dumę, załygała się czasem nawet do kancelaryi, bo zawsze człekowi wedle serca przyjemnie, gdy mu czapkują, a „wójcino“ mówią. Aż jej się oczy śmiały, kiedy — bywało — w niedzielę do kościoła zajdzie, w ławce zasiądzie, a między narodem przelatuje: „wójcina przyszła! patrzcie, jaka elegantka, kiejby szlachcianka!“

W samej rzeczy Karpielowa ze zmianą położenia zadbała o zewnętrzny wygląd zarówno swój, jak męża.

Jak cię widzą, tak cię piszą. Pojechali oboje na jarmark. Dobrała Walentemu czarny surdut i spodnie sukienne, żeby się wobec gromady ochędożniej pokazał, a wytartem sukmaniskiem nie świecił; sobie sprawiła kaftan na wacie z guzikami na dwa rzędy i chustkę bajową. Poszła na to wszystko dwuletnia jałówka, ale trudno. Nie zawsze można być na grosz ściśliwym...

— Ja ci to, Magduś! wszystko z procentem zwrócę, jeno pensyę odbiorę! — obiecywał Walenty.

Jakoś mu się jednak z tem nie spieszyło. Nie nalegała i wójcina zrazu, bo rozumiała, że na początek będą różne wydatki, z nowem stanowiskiem związane.

— Wójt nie byle kto, każdy mu na ręce patrzy. Ludzie od czasu do czasu poczęstują, toć trzeba komu niekomu od siebie postawić, a przy okazyi głowa się zaprószy — rozmyślała, gdy mąż, trochę cięty, do domu wracał. — Ale niech się tylko włoży, niech się da poznać, to już ja go ustatkuję — obiecywała sobie.

Wkładał się Karpiel, wkładał, a coraz bardziej zapijał...

Świtkiem już wymykał się do kancelaryi, nierzadko na obiad do chałupy nie zajrzał, a bywało, że nieraz późno w noc z objazdu wróci i jeszcze breweryе stroi.

Zmiarkowała Magda, że tak niedobrze, bo Karpiel o gospodarce ani zbylił, ale wzięła jeszcze na cierpliwość. Przyjęła parobka, żeby mieć w chłopskim obrządku wyrękę, i czekała.

Dopiero, jak raz konie same przyszły do domu, a schlanego wójta „na siłę“ przyprowadził stróż z oberwanym u surduta kołnierzem, bo się w karczmie przemówił, — jak ludzie wzięli na języki, a zaczęli podśmiewywać i wykpiwać, rozlała się żółć w Karpielowej i wybuchnęło kobiecisko, wymyślając mężowi od pijaków, włóczęgów, zawalidrogów...

Daremnie łagodził złe wrażenie wytrzeźwiony Karpiel: brała się już Magda, nie zważając na świadków, do melaka,

na szczęście jednak umknął Walenty w porą do stodoły i zawarł się na kołek.

Po tem pierwszem starciu nie było dnia prawie bez kłótni i klątwy.

Stawiał się Walenty, odgrażała Magda; tylko w jedną niedzielę, gdy oboje w półkoszkach jechali do kościoła, a gromada ustępowała im z drogi, witając „pana wójta“, zapominała o przeżytych dolegliwościach, dzieląca honory męża Karpielowa i czasem nawet za własny grosz brała z karczmy do domu butelkę „słodkiej“.

Poniedziałkowy objazd psuł jednak nanowo zgodę małżeńską.

A i na tych objazdach, na które wójta pisarz dla asysty wyciągał, wielkiego smaku nie było.

Wiadomo, że czasem z urzędu trzeba się było ludziom naprzykrzać, — a na to nikt wyrozumiałości nie ma, że prawo prawem, a podatków i koniem nie objedzie, jeno, jak przyjdzie pora, zapłacić należy.

Bywało, ludzie nie płacą, z kancelaryi wysyła raz, drugi... „karnego„ na nic!... Jedzie sam pisarz z wójtem. Tłumaczy się naród: „a to wtedy, a to w owędy oddawa...“ Pisarz, jak pisarz, zasłania się wójtowską osobą, mówiąc, że nic nie znaczy; a Walenty, choć radby niejednemu wygodzić, nie wie, jak ma sobie poczynać, bo mu pisarz już w kancelaryi przykazał, żeby się nie ważył nikomu prolongować.

I krzywdowali sobie ludzie na takie rządy, niesłusznie winując Karpiela, że o gromadzkie dobro nie dba, że shardział i teraz przewodzi.

— Zapomniał wół, jak cielęciem był! — mawiali, odgrażając się, że go jeszcze przed terminem złożą.

Trzeba było pomstowanie łagodzić. Więc wstępował Walenty do karczmy, stawiał od siebie blachę, poił, a przedstawiał, że na to rady niema. Towarzyszący mu pisarz, choć w oczy gadał co innego, za oczy niejednemu szepnął:

— Z Karpiela chłop głupi i miękki, wszystko na mojej głowie. Ja własnych pleców za was nadstawiam, a z niego nie mam żadnej wyręki, bo przytem sparty jest i naciąć lubi...

Najgorszy jednak kłopot sprawiała wójtowi „kasa pożyczkowa“ gminna. Rachować wprawdzie Walenty umiał, ale jak przyszło procenta obliczać, zdechł pies! bez pisarza ani rusz!

A w dodatku ludzie cisnęli się o pożyczki, żadnego uwzględnienia nie mając. Każdy chciał brać. Walenty obiecywał, a jak

przyszło do rzeczy, skutku nijakiego nie było, bo pisarz przeczył, a różne formy wynajdował.

Zmiarkowali ludzie, że się bez Karpiela obejdą i później wprost do pisarza z interesem chodzili. Nie gniewałby się może o to Walenty, choć to przeciwne jego honorowi było, gdyby nie obawa, że pisarz może co skręcić, a potem na niego odpowiedzialność padnie.

Nieraz też skarżył się przed żoną na pisarskie rządy.

— Wtyka nos wszędy, a mnie do niczego nie dopuszcza...

— Boś do niczego! Byłeś brzuch napasł, to ci jedność. Pamiętaj! pamiętaj! pieczęci z garści nie puszczaj, a słuchaj uważnie, co czyta, zanim podznaczysz, ja ci to mówię, twoja żona! bo wpadniesz w biedę!

— O! o! znów nie przywiduj! Mądry on, ala i ja nie głupi! — uspokajał.

Próbował nawet Karpiel raz postawić się sekretarzowi. Pisarz położył pióro, wyjął kluczyki od szafy i także na stół położył, a nie odrzekłszy ani słowa, wyszedł z kancelaryi do swego mieszkania.. Strach zdjął wójta, dalej za nim i w prośby!

— Jak sobie beze mnie radę dacie, wójcie, to i owszem. Wyście głowa! ja tylko pisarz, wasz podwładny, co każecie, napiszę... Właśnie przyszły papiery z powiatu, to mi podyktujecie odpowiedź... — przekomarzał się, pewny swego, sekretarz.

Przerażony Walenty nuże prosić, molestować. Pogodzili się i wszystko wróciło do dawnego stanu rzeczy. Ale raz nauczony wójt, już od tej chwili nie zabierał się nigdy do pisarza, „żeby jakiej obstrukcyi nie było“.

Upłynęły dwa lata. Gospodarka upadała, Karpiel coraz częściej napijał, wójtując.

Karciła go żona, ale nie pomagało. Chłop zwlókł się i na babskie gadanie nie zważał. Pisarz harował nim, posyłając po gminie, gdzie najgorzej. Gromada zaczęła sarkać.

Zdarzyło się, że podchmielony Karpiel zgubił raz „kwaterunkowe“, zebrane od ludzi. Nie było rady, przed żoną nie rzekł ani słowa, tylko ze swego założył.

Ale nie koniec na tem.

Pojechał Karpiel z pisarzem do powiatu, do kasy. Spotkał się z wesołą kompanią i gdzieś pięćdziesiąt papierków i kwity zagubił.

Pieniądze, jak pieniądze... byłby je jeszcze skąd wytrzasnął, ale z kwitami było gorzej. Ludzie zaraz obnieśli... dowiedziała się całej prawdy Karpielowa...

Aż wrzało w chałupie! Wspomnienie wieprzka doprowadziło do tego, że Walenty nie pokazywał się na świat przez dni parę, póki się plejzery nie zagoiły.

— Drugiego upasę, ludziom postawię. Niech cię tylko obalą, niedołęgo! opoju! — głosiła rozsrożona Magda. — Chciałam z ciebie człowieka zrobić, ale po próżnicy! Kół zawsze kołem ostanie!

. . . .

Na następne trzechlecie wybrała gromada wójtem Filipa Pęczaka.

Karpielowi zostało z wójtowstwa napijanie i trochę długów przyrosło. Mimo to jednak, krytykując czasami postępowanie nowego wybrańca gminy, mawiał:

— Za mego wójtowstwa tego nie bywało...

— A ino! — docinała ex-wójcina — nie bywało! Głupiś był i głupim ostałeś... Zresztą, co z woza spadło, to przepadło... Jeno mi wieprzaka żal... Byłoby zań ze trzydzieści papierków, albo i więcej!... *K. Ł.*

RADY LEKARSKIE.

Gliceryna.

Uszkodzenie oka prochem strzelniczym. Zdarza się często przy podpalaniu prochu, że pojedyncze ziarnka prochu wpadają do oka. Dr. Read uratował oba oczy swemu synowi wpuszczeniem do oka 2 razy dziennie po kilka kropel czystej gliceryny, nadto zawiązując oko watą zmaczaną również w glicerynie.

Gliceryna jest również znakomitym środkiem na wszelkie oparzenia; miejsca oparzone należy kilka razy dziennie piórkiem lub pędzelkiem zmaczanym obficie w glicerynie smarować.

Przy chronicznych katarach nosa, porażeniach nerwu węchu wciągać należy do nosa wodę letnią, w której rozpuszczono glicerynę (w $^1/_2$ litra letniej wody rozpuszcza się 2 łyżeczki gliceryny).

Łyżkę gliceryny rozrobić z 2 łyżkami zimnej wody, przykładać na twarz i ręce co 2 godziny podczas ospy, a nie będzie śladów po ospie.

Na płatku przykładana gliceryna goi wszystkie, osobliwie świeże rany.

Terpentyna.

Przy *róży* należy od zdrowego ku choremu miejscu smarować pędzlem lub watą zmaczaną w terpentynie; powtarzać to co 3 godziny.

Przy *dyfteryi* należy rano i wieczorem rozpuścić łyżeczkę od kawy czystej terpentyny (z apteki) w szklance słodkiego zgotowanego mleka i wypić.

Rany brzydkie, zaniedbane, w których robaki już się zamnożyły, goją się pod okładami z czystej terpentyny.

Terpentyna zadaje się wewnątrz z miodem albo ocukrzoną czarną kawą, lub ze słodkiem zgotowanem mlekiem w następujących słabościach:

1) W reumatyzmie, migrenie i innych nerwobolach po 15—20 kropel z czarną kawą kilka razy dziennie. Równocześnie nacierać olejkiem terpentynowym bolące miejsce;

2) Te same dawki zadają się przy dyfteryi, przy trudnem odpluwaniu lub cuchnącej flegmie;

3) Przy otruciu fosforem; najprzód dać na wymioty (na przykład wypić kwartę letniej wody, lub $^1/_2$ szklanki czystych mydlin), a po wymiotach co pół godziny po 15—20 kropel terpentyny z czarną kawą;

4) Przy bólu zębów wpuścić kilka kropel w ząb zepsuty;

5) Przy parchach czyli świeżbie wetrzeć najpierw w ciało pół szklanki terpentyny, za godzinę wetrzeć drugą połowę, a po upływie 5 godzin wykąpać się w cieplej wodzie;

6) Przy odmrożeniach robić okłady z terpentyny co dwie godziny;

7) Przy cholerze, wzdęciu brzucha, przy osłabieniu, drętwieniu członków, przy chwilowem zatrzymaniu uryny rozcierać brzuch lub członki.

Jeżeli krowa albo koń nadepcze na nogę, włożyć nogę do zimnej wody. Trzymać w niej tem dłużej, im zgniecenie było silniejsze. Po tem smarować *terpentyną* zmieszaną w połowie z oliwą stołową. Na noc z tego samego zrobić okład. Na drugi dzień jest już dobrze. Ten sam sposób służy w innych podobnych wypadkach n. p. przy zgnieceniu palców przez drzwi wagonu kolei żelaznej. Jeżeli zgniecenie jest bardzo bolesne, włożyć rękę lub nogę na chwilę do lodu, a potem do zimnej wody.

Dr. E. Krzyżanowski.

WOJSKO GRECKIE.



Marynarz. Dowódcy powstańców. Podoficer strzelców. Oficer marynarki. Oficerowie od piech. i art. Saper w paradzie. Infanterzysta.

Kilka szczegółów z codziennego życia Ojca św. Leona XIII.

Obecnie żyjący i rządzący Kościołem katolickim Ojciec święty, Leon XIII., pochodzi z rodziny, której członkowie zwykli żyć dość długo, ale Ojciec św. dlatego jeszcze trzyma się tak dobrze, mimo późnego wieku, bo żyje nader wstrzemięźliwie i ogromnie zamiłowany jest w pracy.

Już jako młodzieniec, w czasie nauk w Witerbo, okazał się w wytężającej pracy nieznużonym Raz tylko pisał do domu, że cierpi na ból gardła, zresztą w listach jego niema wzmianki o słabości. Do zachowania zdrowia wielce mu pomaga wstrzemięźliwość.

Będąc w czasie śmierci Piusa IX. kamerlingiem Kościoła św., utrzymywał się wraz ze służącym za 1 złr. 50 ct. dziennie. Później jako Papież powiedział raz całkiem otwarcie, że dziennie nie potrzebuje więcej na życie, jak 1 lirę (50 centów), bez wina Bordo, bo to otrzymuje darem. Ks. Kneipp, który, na zlecenie ś. p. kardynała Monaco, ordynował Ojcu św. swe „zabiegi“, powiedział: „Ojciec św. jest istotą prawie nienaturalną, ma tylko nerwy i mięśnie i jest niesłychanie żylasty“.

Gdy go położenie Kościoła smutkiem napełni, odpędza go pracą i pisaniem wierszy. Wobec niemożności opuszczenia Watykanu, nazwać można szczęściem, że Leon XIII nie czuje potrzeby zmiany miejsca lub rozrywki, lecz przez dzień cały z niewyczerpaną cierpliwością oddaje się rządom Kościoła i swym pracom naukowym.

Gdy ma pracę bardzo ważną, wydarza się, iż nad biurkiem usypia, i dopiero rano budzi się, gdy czas na Mszę. Leon XIII. sypia trzy godziny. Swą władzą papieską raduje się, bo ona pozwala mu czynić wiele dobrego. Troszczy się nawet o drobiazgi. Sprzedaży oliwek z Watykanu poświęca poniekąd tyle uwagi, ile ciężkim rokowaniom z jakim mężem stanu. Jest Papieżem, filozofem, poetą, władcą i finansistą, słowem specyalistą we wszystkiem.

Jak Sykstus V. umie cenić wartość pieniędzy i jest bardzo oszczędny, ale zarazem rozrzutny, gdy chodzi o nowe zakłady religijne, naukowe i dobroczynne. Po śmierci sekretarza stanu Jakobiniego chciał nareszcie zaszanować swoje zdrowie i wybrał oddanego sobie całem sercem kardynała Rampollę na sekretarza stanu, darząc go pełnem a zasłużonem zaufaniem. Wnet jednak począł prowadzić sprawy papiestwa, jak dawniej.

Od tego czasu oddał się także nowym sprawom, kwestyi społecznej i robotniczej, politycznemu kierownictwu katolików francuskich, i zjednoczeniu Kościołów. Z przybytkiem lat wzrasta u niego zapał do przeprowadzenia wielkich zamiarów. Jeżeli 60- lub 70-letni kardynałowie proszą go o dzień urlopu, Leon XIII. powiada z uśmiechem nieco ironicznym: „Ci młodzi ludzie nie umieją pracować“.

Niejeden z współpracownikow Papieża zaszkodził swemu zdrowiu, chcąc Ojcu św. dotrzymać kroku. Sekretarz stanu Jakobini w tygodniu miał tylko niedzielę wolną, którą przepędzał w swem miejscu rodzinnem Genzano. Jego następca Rampolla raz tylko wydalił się poza Rzym z powodu śmierci matki. Dr. Lapponi, lekarz przyboczny Ojca św., rzekł raz do niego: „Mamy nadzieję, że Wasza Świątobliwość obchodzić będzie 25-letnią rocznicę wstąpienia na tron. — „Uczynimy, co będzie w naszej mocy“, odrzekł Ojciec św.

To i owo.

(Zaburzenia robotników w Rzymie i ich nędza. — Piękna uchwała co do zabezpieczenia robotników w Szwajcaryi. — Praktyczne wnioski postawione przez posła p. Wójcika w Radzie powiatowej krakowskiej.)

Rząd włoski ma wielki kłopot z robotnikami przebywającymi w Rzymie. Od kilku bowiem tygodni robotnicy, nie mający zajęcia, poczynają się burzyć. Miano w tym roku budować pałac sprawiedliwości, robotnicy liczyli więc na pracę i zarobek, a tymczasem sprawę budowy rząd odwlókł na później, robotnicy zaś, zawiedzeni w swoich nadziejach, posunęli się do ekscesów, i w liczbie 2000 osób urządzili tak hałaśliwy pochód po ulicach, aż musiano zawezwać wojsko.

Gdy oficerowie i urzędnicy policyjni napominali ich do rozejścia się i grozili w przeciwnym razie aresztowaniem. robotnicy odpowiadali: „Ależ aresztujcie nas! Będziemy w areszcie mieli co do ust włożyć i nie zdechniemy z głodu!“

Ta nędza wśród robotników w Rzymie zaczęła się od roku 1887, po tak zwanym krachu budowlanym. Po zajęciu Rzymu przez wojska włoskie, zaczęli różni spekulanci na gwałt budować setki domów i gmachów, i ściągnęli do Rzymu około 50 tysięcy robotników. Nabudowano do roku 1887 tyle jednak domów, że nie miał w nich kto mieszkać i kto kupować, a tak odrazu wartość ich spadła i dalsze budowanie nagle przerwano.

Robotnicy zostali więc bez chleba, na bruku; policya starała się ich wprawdzie odstawiać do rodzinnych stron, ale oni tłumnie wracali do Rzymu. Tak też doszło do tego, że obecnie jest w Rzymie blisko 8000 robotników bez zatrudnienia, skazanych na żebraninę i zbrodnię. Z pośród nich właśnie rekrutują się socyaliści i anarchiści. Rząd będzie tedy zmuszony, aby zażegnać burzę, dać im jakąś robotę i jak najrychlej rozpocząć kilka nowych budowli, ale czy mu się uda w ten sposób całkowicie burzę zażegnać — to wątpliwe.

L e p s z y ś r o d e k p r z e c i w b r a k o w i p r a c y wymyśliła wielka rada kantonu (okręgu) bazylejskiego w Szwajcaryi, przyjęła bowiem projekt ustawy z a b e z p i e c z a j ą c e j robotników i robotnice przeciw brakowi pracy w ten sposób, że wszyscy robotnicy i robotnice zajęci w fabrykach lub przy robotach ziemnych, a mający rocznego dochodu mniej niż 2000 franków, płacić mają tygodniowo od 10 do 60 centymów, stosownie do wysokości pobieranej płacy, zaś pracodawcy od 10 do 20 centymów dziennie za każdego robotnika i robotnicę. Państwo dopłaca 25.000 franków.

Jeżeli taki ubezpieczony robotnik lub robotnica bez własnej winy nie ma zajęcia, otrzymuje przez przeciąg 61 dni codziennie po 80 centymów do 2 franków (od 50 ct. do 1 złr.). Przyznać trzeba, że ustawa ta dobrze jest obmyślaną i pożyteczną będzie i dla robotników i dla kraju, bo go uchronić może od zaburzeń robotniczych.

Praktycznymi są Szwajcarzy, dobre i pożyteczne ustawy uchwalają, bo się polityką wiele nie zajmują, a tylko o tem myślą, by nie pozwolić biedzie na zagnieżdżenie się w kraju, boby ją potem trudno było wypędzić.

U nas przeciwnie; w Radzie państwa się kłócą, a posłowie socyalistyczni zamiast stawiać jakieś praktyczne wnioski o poprawie doli ro-

botnika lub wieśniaka, oni zapytują się ministra: „jakie jest obecne stanowisko Austryi do Turcyi i do wojny grecko-tureckiej“, jakby z tego co przyszło ludowi roboczemu, który chce chleba, a na dyplomacyi tyle się rozumie, co kura na pieprzu.

Chleba! chleba! ludowi potrzeba, jak powiedział jeden z posłów antysemickich w Wiedniu, a nie pustych mów lub popisywania się wymową i kłótnią, bo tem się nie ulży nędzy ludu.

Zrozumiał to, jak widać, poseł sejmowy p. Wójcik, bo na niedawnem posiedzeniu Rady powiatowej w Krakowie nie popisywał się bardzo, jak to dawniej zwykł był czynić, mową polityczną, ale stawiał pożyteczne i praktyczne dla ludu wnioski, które Rada uchwaliła.

Między innemi na przykład zażądał p. Wójcik, aby Wydział powiatowy postarał się o zaprowadzenie na targach wag pomostowych na bydło, żeby włościanie mogli sprzedawać bydło na wagę, a nie na sztuki, bo to ostatnie dzieje się z wielką dla nich szkodą. Uczynił też p. Wójcik wniosek, aby Wydział powiatowej Kasy oszczędności udzielał wieśniakom pożyczek na mniejsze procenta.

Chociaż poseł Wójcik należy do „ludowców“, z którymi nie na wszystko zgodzić się można, mimo to wspominamy o jego wnioskach postawionych w Radzie powiatowej i uchwalonych przez nią, bo uważamy taką pracę za jedynie pożyteczną dla ludu, a więc godną poparcia i uznania.

I inni wieśniacy, zajęci dotąd tylko politykowaniem, powinni zamiast polityki, uczyć się lepszej gospodarki, zakładać Kółka rolnicze, sklepiki, uczyć się sadownictwa, pszczelnictwa, a z pewnością nie narzekaliby tyle na biedę, ile dziś narzekają, bo źródło tej biedy widzą w innych, a nie w sobie.

Po katastrofie w Paryżu.

W kilka dni po owej strasznej katastrofie w Paryżu, opisanej w poprzednim numerze naszej gazetki, odbyło się w kościele katedralnym N. Maryi Panny uroczyste nabożeństwo żałobne, odprawione przez dziekana kapituły, ks. prałata de l' Escalle, w obecności ks. Arcybiskupa paryskiego, Kardynała Richarda, papieskiego Nuncyusza, pięciu innych Biskupów i licznego zastępu prałatów i kanoników.

Na nabożeństwo przybył także For, prezydent Francyi, posłowie obcych mocarstw i inni dostojnicy. Kazanie wygłosił sławny kaznodzieja ks. Ollivier, Dominikanin, i przedstawił tę katastrofę jako karę Bożą, za to, że Francya odstąpiła od Boga. Liberały i masoni wzięli mu to za złe i bardzo się za to na niego pogniewali.

Według urzędowych sprawozdań spaliło się w czasie tej katastrofy 111 osób, a po pożarze zmarło wskutek otrzymanych ran 18 osób. Z osobami spaliły się w „bazarze dobroczynnym“ także i pieniądze, które, z rozsprzedaży fantów zebrane, miały być obrócone na liczne cele dobroczynne. Wskutek tego tak zakłady dobroczynne, jak i różni ubodzy zostali narażeni na nędzę. Paryżanie atoli są ofiarni, zaczęto więc zbierać składki, które posypały się hojnie.

Redakcya gazety *Figaro* zebrała ze składek na ten cel przemilion franków, z czego 71 tysięcy franków przeznaczono jako nagrodę dla tych, którzy ratowali, a 45 tysięcy dla dwóch rodzin. Prócz

tego pani Lebaudy złożyła również milion franków, a hrabina Castelane, której matka zginęła w płomieniach, także milion na budowę domu, w którym na przyszłość podobne bazary odbywać się będą. Inna znowu hrabina darowała 100 tysięcy franków swemu służącemu za to, że ją wyratował z płomieni. Rodziny żydowskich milionerów Rotszyldów złożyły zaledwie 150 tysięcy franków.

Wielkie oburzenie panuje w Paryżu na niektórych panów z arystokracyi, czyli najwyższej szlachty, bo ci panowie, zamiast ratować kobiety, bili je laskami po twarzy lub pięściami i odtrącali, aby siebie uratować. Było w bazarze w czasie pożaru przeszło 120 panów, a zginęło ich zaledwie 6, bo, jako mocniejsi, nie dopuszczali ratować się kobietom, tylko o sobie myśleli, a kobiety usuwali z drogi w najbrutalniejszy sposób.

Pośród ocalonych z tej katastrofy znajdują się państwo L. Krajewscy, właściciele dóbr w gubernii wołyńskiej. Państwo Krajewscy, poślubieni dopiero 27 kwietnia tego roku, przyjechawszy do Paryża, chcieli pójść do owego nieszczęsnego bazaru. W drodze p. Krajewski spostrzegł, że zapomniał pugilaresu. Zostawił więc żonę w pobliskiej kawiarni w towarzystwie znajomych, a gdy w trzy kwadranse powrócił i udał się z nią do bazaru, zaraz na wstępie usłyszeli okropny krzyk i ujrzeli tłum, dążący ku drzwiom. Żona zemdlała, energiczny mąż porwał ją i zdołał z wysiłkiem wśród natłoku wynieść na czas, a tak i siebie i ją ocalił. Z przestrachu p. Krajewska dostała choroby mózgowej, z której jednak wyszła zdrowa.

Przyczyną tej okropnej katastrofy była nieuwaga kierownika przyrządu, przedstawiającego poruszające się fotografie. Gdy potrzebna do oświetlenia lampka zgasła, kierownik chciał do niej dolać eteru, a że w ciemności nie dowidział, więc prosił pomocnika, aby mu przyświecił zapałką. W chwili, gdy ten zapałkę potarł, eter buchnął płomieniem i to spowodowało katastrofę.

Żydowskie zuchwalstwa.

Już do szczytu doszła zuchwałość żydów w naszym kraju, z winy niepojętej obojętności i pobłażliwości ze strony chrześcijan. Oto w Krakowie, dwóch żydków, praktykantów sklepowych, weszło do kościoła św. Krzyża i tu zrobiło swoją naturalną potrzebę. Aresztowano ich, a dnia 25 maja odbyła się przeciw nim w sądzie rozprawa. Skazano zuchwalców jednego na miesiąc, drugiego na dwa miesiące ścisłego aresztu.

W tym samym dniu odbyła się rozprawa także przeciw żydowi Weissmanowi, który, jakeśmy to już raz pisali, robił niegodziwe sztuczki z krzyżem pewnym szynku krakowskim. Tego żyda skazano na dziesięć miesięcy ciężkiego więzienia.

Niemniej zuchwałymi, jak krakowscy żydzi, są żydzi i po innych miastach Galicyi. W Rzeszowie na przykład, gdy magistrat rozkazał straganiarzom, aby swoje budy przenieśli z rynku na inne miejsce, bo na rynku ma stanąć pomnik Kościuszki, narobili żydzi w Radzie miejskiej takiego hałasu z tego powodu, że łatwo mogło przyjść do jakich awantur, które byłyby się niemiło dla żydów skończyły.

Rada miejska uchwaliła większością głosów, mimo sprzeciwiania się radnych żydowskich, straganiarzy wyrzucić z rynku, a wtedy żydzi zaczęli radnych chrześcijańskich lżyć i przezywać najordynarniejszemi słowami do tego stopnia, że jeden z radnych chrześcijańskich, dotknięty obelgami, musiał wypoliczkować dowódzcę kliki żydowskiej.

Ten ostatni zaczął krzyczeć „gewałt“, co gdy usłyszeli żydkowie stojący w sieni, zaczęli się hurmą cisnąć do sali obrad. Byłoby może przyszło do zajść podobnych chodorowskim, tylko policya wdała się w tę sprawę i hałasujących pejsaczy wyrzuciła na ulicę... Coś podobnego może się dziać tylko chyba w Galicyi, gdzie żydzi są panami.

Nowy zwrot w sprawie ks. Stojałowskiego.

Sprawa ks. Stojałowskiego przechodziła już, jak wiadomo, różne koleje, a w ostatnich czasach bardzo smutne i dla niego samego, i dla Kościoła i dla społeczeństwa.

Obecnie po otrzymaniu od rządu w połowie maja b. r. „listu żelaznego“, czyli pozwolenia na wolny pobyt w Wiedniu i Cieszynie, przybył ks. Stojałowski zaraz do Wiednia i był na posłuchaniu najpierw u ks. Nuncyusza papieskiego, a potem u ministra sprawiedliwości hr. Gleispacha.

Obaj dygnitarze przyjęli go uprzejmie, a gdy ks. Stojałowski uskarżał się przed ministrem na władze galicyjskie, odrzekł minister, że wszystko da się jakoś załatwić, lecz przedtem musi ks. Stojałowski pojednać się z Kościołem, od tego bowiem pojednania się zależeć będzie i wyrok sądu, i dodał, że pożądanem jest, aby na przyszłość unikał ks. Stojałowski zatargu z władzami, a nie będzie się uskarżał na prześladowanie z ich strony.

Dnia 15 maja wyjechał ks. Stojałowski do Rzymu, aby tam wyjednać sobie u Ojca św. zdjęcie klątwy.

Takie szczegóły z pobytu ks. Stojałowskiego w Wiedniu podały gazety wiedeńskie i krakowski *Głos Narodu*. Gazety wiedeńskie zaznaczyły nadto, jako rzecz znamienną i dającą wiele do myślenia, że ks. Stojałowski w jednym z ostatnich numerów swej *Pszczółki* chwali politykę prezydenta ministrów hr. Badeniego względem Słowian, a posłom swym (Stojałowszczykom) w Radzie państwa poleca, aby w tej polityce p o p i e r a l i hr. Badeniego i s z l i r ę k a w r ę k ę z K o ł e m p o l s k i e m,

W czasie pobytu ks. Stojałowskiego w Wiedniu, przed jego odjazdem do Rzymu, odbyło się posiedzenie posłów z jego stronnictwa. Posłowie uchwalili, że ks. Stojałowski musi się udać do Rzymu w swej sprawie, ale gdyby w Rzymie chciano jego sprawę pomyślnie załatwić tylko pod tym warunkiem, żeby się ks. Stojałowski cofnął od spraw politycznych i nic dalej nie pisał, to w takim razie ks. Stojałowski żadną miarą na to zgodzić się nie może (!!).

Zdaje się, że owo powyższe doniesienie, jakoby ks. Stojałowski kazał swym posłom popierać rząd, jest mylnem, bo na temże samem posiedzeniu posłów z jego stronnictwa uchwalono też, aby posłowie pozostali nadal na tem samem stanowisku, jak dotąd, czyli, aby nie weszli do Koła polskiego, lecz zachowali wolną rękę i szli dalej z przeciwnikami rządu, wyjąwszy sprawy, dotyczące Słowian.

Wychodzący we Lwowie *Ruch katolicki*, pisząc o sprawie ks. Stojałowskiego, zaznacza, że chodzą pogłoski, jakoby między księdzem Stojałowskim a rządem stanęła pewna ugoda, mianowicie, że ks. Stojałowski miał przyrzec rządowi, iż zmieni swoją podburzającą czynność i poleci swym posłom popierać rząd, za to zaś rząd miał mu przyrzec poparcie w Rzymie.

Ruch katolicki nie wierzy atoli tym pogłoskom i dodaje, że nawrócenie się ks. Stojałowskiego wcale nie jest tak bliskiem, jak się niektórym zdaje. Ks. Stojałowski, według zdania tej gazety, musiał teraz jechać do Rzymu i starać się o zdjęcie zeń klątwy, bo przed końcem sierpnia upływa rok od ogłoszenia klątwy, a według praw kościelnych, kto przez rok jest wyklęty i nie postara się przed końcem roku o uwolnienie z klątwy, ten po roku staje się „podejrzanym o herezyę“, czyli wpada w nową karę kościelną.

Czy akuratnie dlatego ks. Stojałowski pojechał do Rzymu, jak sądzi *Ruch katolicki*, tego nie wiemy, zresztą mniejsza o to, byleby ks. Stojałowski pojednał się szczerze z Rzymem i zaczął inaczej pracować. Tego mu życzy każdy Polak i każdy katolik, i tego także lud wiejski gorąco pragnie.

Co słychać w świecie.

(Wiadomości społeczne i polityczne.)

Austrya i Węgry.

Z Rady państwa. Jest taki zwyczaj, że po każdych nowych wyborach, gdy się w Radzie państwa zbiorą nowo wybrani posłowie, to Cesarz wita ich „mową tronową“, w której wyraża swoje życzenia, nad jakiemi sprawami mają posłowie radzić i co uchwalić.

Na tę „mowę od tronu“ odpowiadają po jakimś czasie posłowie, czyli wysyłają tak zwany *„adres do tronu“*, a w tym adresie wyrażają Cesarzowi podziękę, oraz objawiają zazwyczaj także i swoje życzenia co do różnych spraw, tyczących się dobra państwa.

Obecna Rada państwa składa się z dużo stronnictw, każde z nich chciałoby inny taki „adres“ ułożyć, bo każde stronnictwo ma inne życzenia, ale „adres“ musi być tylko jeden w imieniu całej Rady państwa. Większość posłów umiarkowanych uchwaliła już swój „adres“ w komisyi, która nad nim obradowała.

W tym „adresie“ wyrażają posłowie większości najpierw swe szczere przywiązanie, uległość i wierność dla tronu i dla domu cesarskiego. Następnie zaznaczają, że aby w monarchii nie było między różnymi narodami zawiści i niezgody, to potrzeba wszystkie narody równouprawnić i dać im takie prawa, jakie się im należą. Ponieważ zaś dalej Rada państwa przeciążona jest pracą, więc należy Sejmom krajowym dać szerszy zakres działania, bo to potrzebnem jest dla dobra monarchii i poszczególnych krajów.

Zgodnie ze słowami, wyrażonemi przez Cesarza w mowie tronowej, uznają i posłowie, aby w szkołach wychowywano młodzież w duchu religijnym i obyczajowym, oraz, że należy zająć się klasą robotniczą i zapewnić robotnikom dostateczną ochronę w razie nieszczęścia lub podeszłego wieku.

W „adresie“ jest mowa i o innych także ważnych sprawach, z których widać, że posłowie większości chcieliby pracować dla dobra ludu i monarchii, ale cóż, kiedy posłowie z mniejszości, tj. liberały niemieccy i socyaliści, nie pozwalają im na taką użyteczną pracę i wszelkiemi siłami starają się tej pracy przeszkodzić.

Mamy tu na myśli *nowe znowu awantury* w Radzie państwa. Po owych karczemnych awanturach, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, było w Radzie państwa kilka dni spokojnie, aż oto nagle dnia 18 maja przyszło znowu do kłótni i o mało że nie do bijatyki.

Liberały wspólnie ze socyalistami, którymi dowodzi p. Daszyński z Krakowa, postawili naumyślnie kilka nagłych wniosków, żądali imiennego nad nimi głosowania i nie pozwolili żadnemu innemu posłowi przemawiać, lecz ciągle wrzeszczeli i grozili przeciwnikom zaciśniętemi pięściami.

Słychać było wśród wrzawy takie na przykład grubiańskie słowa, jak: „ty łotrze! — ty drabie!“ Nie pomogły kilkakrotne wzywania do porządku, prezydent Izby dzwonił i dzwonił, a hałas trwał ciągle, trwał przez kilka godzin, od godziny 12 rano do $5^1/_2$ po południu, aż nareszcie prezydent musiał posiedzenie zamknąć.

Tak to pracują w Radzie państwa ci posłowie, którzy tyle przed wyborami ludowi naobiecywali. Lud płaci dla każdego z nich po 10 złr. dziennie, a oni, zamiast radzić w spokoju i poważnie, kłócą się tylko i drugim posłom pracować nie pozwalają.

Zapowiedziano podobną awanturę także na dzień 25 maja, lecz o tem w przyszłym numerze.

Domniemany *następca tronu* arcyksiążę Franciszek Ferdynand d' Este, który teraz jest już zdrów i dobrze wygląda, wyjedzie w połowie czerwca do Londynu, aby tam w zastępstwie Cesarza austryackiego wziąć udział w uroczystościach 60-letniego jubileuszu rządów królowej angielskiej, Wiktoryi.

Rosya.

Ludność Rosyi. Według ostatniego, tegorocznego spisu ludności, liczy państwo rosyjskie do 130 milionów ludności. Jest tam więc więcej ludzi, jak w krajach trójprzymierza (Niemcy, Austrya i Włochy) razem wziętych. Skoro tylko Rosya zaprowadzi u siebie należyty porządek, pobuduje więcej kolei żelaznych, powiększy swą armię i zbogaci się przez wyzyskanie olbrzymich bogactw ukrytych w ziemi, to inne mocarstwe drżeć przed nią będą musiały.

Przyjazd cara do Warszawy. Dziennik Poznański otrzymał z Królestwa wiadomośc, że car Mikołaj II. przybędzie w sierpniu b. r. na krótki pobyt do Warszawy.

Nihiliści (rewolucyoniści) rosyjscy zamieszkali w Anglii i Szwajcaryi ogłosili w swej gazecie list otwarty do cara, i w tym liście opisują samowolę urzędników rosyjskich, a cara proszą, by tę samowolę ukrócił, bo ona jest źródłem wszelkiego złego w Rosyi.

Wojna grecko-turecka.

Już się prawie jakby zakończyła wojna Grecyi z Turcyą. Grecy zostali pobici w dalszych bitwach pod Domokos w Tessalii i pod Gribovo w Epirze. Turcy posunęli się w głąb kraju greckiego i byliby szli dalej, ale mocarstwa zatrzymały ich, i sułtan, głównie za radą i życze-

niem cara rosyjskiego, zgodził się na zawieszenie broni i na zawarcie pokoju z Grecyą.

Turcya postawiła atoli takie ciężkie warunki pokoju, że Grecya w żaden sposób nie może ich spełnić, więc znowu będą musiały mocarstwa wpływać na sułtana, by te warunki złagodził. Turcy bowiem oprócz wynagrodzenia szkód, chcą zabrać Grecyi Tessalią i wszystkie okręty wojenne.

Strasznie upokorzoną została dumna Grecya; przed miesiącem głosiła, że idzie do Konstantynopola, by ztamtąd Turka wypędzić, a oto Turek stoi teraz ntedaleko Aten, stolicy Grecyi. — Z wyspy Krety odpłynęło już wojsko greckie. Tym sposobem można uważać wojnę zaskończoną. Trwała ona niespełna 5 tygodni, tj. od 14 kwietnia do 18 maja.

(Na stronie 198 podajemy rycinę wojska greckiego różnej broni).

Kronika kościelna.

Z Rzymu. Niedawno temu miał p. Smolka, profesor Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie, posłuchanie u Ojca św. Profesor Smolka bawił w Rzymie w celach naukowych, mianowicie by zebrać w bibliotece watykańskiej ważne dokumenty, odnoszące się do dziejów Polski.

Ojciec św. przyjął go nader serdecznie, wspomniał o obecnym Księciu-biskupie krakowskim, a bardzo rzewnie wspominał o ś. p. Kardynale Dunajewskim, którego bardzo kochał.

Objawienie się Matki Boskiej w Częstochowie. Od osoby, która powróciła z Częstochowy, otrzymał *Głos Narodu* taką wiadomość: „Panuje tu okropne przerażenie z powodu cudu, czyli objawienia się Matki Boskiej Częstochowskiej, jakie się miało niedawno temu wydarzyć. Około połowy kwietnia kilkunastu żołnierzy Polaków i Rosyan wracało do koszar późnym wieczorem. W tem nad klasztorem Jasnogórskim na horyzoncie, pokrytym ciemnemi chmurami, ukazał się ognisty obłok, a następnie zupełnie wyraźnie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z tą tylko różnicą, że N. Panna Marya trzymała w rękach miecz i rózgę. Przerażeni tym widokiem żołnierze, wpadli do koszar i natychmiast złożyli zeznanie przed oficerem będącym na służbie.

Rano zarządzono śledztwo i chciano ukarać żołnierzy za rozsiewanie zmyślonej bajki, tymczasem żołnierze oświadczyli gotowość złożenia zeznania pod przysięgą i następnie katolicy w kościele, a prawosławni w cerkwi przysięgli, że powiedzieli tylko prawdę. Zostawiono więc ich w spokoju, a natomiast zarządzono nabożeństwo solenne w kościele i cerkwi o odwrócenie nieszczęść, których owo objawienie miało być zapowiedzią".

Z Przemyśla donoszą: Dnia 15 maja upłynęło 15 lat od chwili, kiedy Najprzew. X. Biskup Łukasz Solecki usiadł na stolicy biskupiej i objął rządy dyecezyi. Te 15 lat jego rządów odznaczały się wielką roztropnością, sprawiedliwością dla wszystkich, i ojcowską miłością. Z powodu tej rocznicy odbyło się w owym dniu rano o godz. 9-tej uroczyste nabożeństwo w Katedrze, a po nabożeństwie składało Duchowieństwo życzenia swemu Arcypasterzowi.

Nowi Biskupi w Polsce pod Moskalem. Między rządem rosyjskim a Stolicą św. toczą się w Rzymie układy, co do obsadzenia niektórych

stolic biskupich w Polsce. Wedle gazet warszawskich mianowani zostali Biskupami: X. kanonik Karol Niedziałkowski z Żytomierza mianowany został Biskupem-sufraganem archidyecezyi mohylewskiej i rektorem akademii duchownej w Petersburgu; 2) X. kanonik Kłopotowski z Petersburga, Biskupem-sufraganem dyecezyi łucko-żytomierskiej; 3) J. E. X. Cyryl Lubowidzki, Biskup-sufragan dyecezyi łucko-żytomierskiej, Biskupem tejże dyecezyi; 4) Rektor seminaryum duchownego wileńskiego, X. Stefan Zwierowicz, Biskupem dyecezyi wileńskiej; 5) X. kanonik Cyrtowt, Biskupem-sufraganem dyecezyi żmudzkiej z rezydencyą w Kownie; 6) J. E X. Biskup-sufragan dyecezyi żmudzkiej z Kowna Antoni Baranowski, Biskupem dyecezyi sejneńskiej.

Urzędowa nominacya Biskupów nastąpi na najbliższym konsystorzu papieskim.

Obchody jubileuszowe św. Wojciecha w Ameryce. Polacy we wszystkich koloniach obchodzili uroczyście 900 letni jubileusz męczeńskiej śmierci św. Wojciecha. W rozmaitych miejscowościach połączono obchód ten z obchodem 106-tej rocznicy Konstytucyi 3-go Maja. Pisma polskie poświęciły obchodom tym artykuły, niektóre z nich zaś umieściły ryciny, przedstawiające zamordowanie św. Wojciecha. Redakcye i drukarnie były podczas odbywających się nabożeństw pozamykane.

ROZMAITOŚCI.

Powtarzamy naszą prośbę, umieszczoną na początku niniejszego numeru, i prosimy usilnie, aby ile możności **każdy** z Sz. Czytelników starał się jak najrychlej pozyskać na 2-gie półrocze choćby jednego nowego prenumeratora, bo bez powiększenia się liczby prenumeratorów, nie moglibyśmy wydać *Kalendarza* na rok przyszły.

Myśmy już ten *Kalendarz* przygotowali do druku, bo chcemy go wcześnie wydać, ale musimy wstrzymać się z drukiem dotąd, dopóki Sz. Czytelnicy nasi nie postarają się o nowych czytelników.

Dołączone do tego numeru kartki, prosimy zaraz rozdać znajomym, i przedstawić im, że i oni otrzymają *Pamiątkę katolicką* za darmo, gdy sobie *Nowy Dzwonek* teraz na 2-gie półrocze zaprenumerują.

A tych dotychczasowych Czytelników, którzy do tej chwili nie zapłacili za gazetkę, prosimy nadto, już nie wiemy po raz który, aby nas nie krzywdzili i prenumeratę zaległą nadesłali. Trzeba być chyba żydem, żeby tak postępować z redaktorem pisma katolickiego, jak postępują ci, którzy gazetkę biorą, a nie płacą. Może i niejeden żyd tegoby nie zrobił.

Procesy powyborcze. Sąd w Przemyślu załatwił w maju cztery procesy o rozruchy podczas wyborów. Największym z nich był proces przeciw 47 włościanom z Balic, powiatu mościskiego, oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego. Rozprawa, która trwała cztery dni, zakończyła się zasądzeniem 27 oskarżonych na karę od 7 dni aresztu stopniowo aż do sześciu miesięcy więzienia. Dwudziestu oskarżonych trybunał uwolnił. Wszyscy zasądzeni wyrok przyjęli. W innych procesach, także wyłącznie przeciw włościanom, skazano jednego na 14 dni

aresztu za podburzanie przeciw żydom, innego znowu za pogróżki czynione wójtowi na 2 miesiące więzienia.

Dnia 28 maja rozpoczął się we Lwowie proces przeciw 29 włościanom z Dawidowa, którzy zabili podczas wyborów dzierżawcę Popieła. — Oprócz tych procesów toczyć się będą jeszcze inne procesy w różnych sądach o awantury podczas ostatnich wyborów. W procesy te jest wplątanych około 400 chłopów. Taki to pożytek przyniosła ludowi reforma wyborcza, której się tak domagali socyaliści i radykali ruscy.

Ruscy księża, naturalnie tylko niektórzy, nie bardzo jakoś pojmują naukę P. Jezusa o miłości bliźniego, kiedy jeden z nich przed wyborcami na zebraniu w Chorostkowie odezwał się do zgromadzonego ludu: „iż ten kto głosuje na pana“, zasługuje na nazwę zdrajcy, i że „ołów jest jeszcze za szlachetnym metalem na kulę dla niego“.

PP. Daszyński i Okuniewski stawiali w Radzie państwa nagłe wnioski w sprawie nadużyć przedwyborczych na Rusi, których się dopuszczali panowie i urzędnicy, a oto radca ministeryalny br. Czapka w odpowiedzi na ich skargi, przytoczył im między innemi i ten powyższy wypadek na udowodnienie, że nie tyle panowie i urzędnicy, ile więcej i głównie sami księża ruscy i różni agitatorzy dopuszczali się nadużyć i prowadzili lud do awantur.

Zima w maju. Tegoroczny maj, zwłaszcza w połowie, nie był wcale miesiącem wiosennym, bo przyniósł ze sobą nietylko ciągłe i zimne deszcze, ale też śnieg i mróz.

Na Morawach dochodził mróz w połowie maja do 4 stopni. Na Śląsku zaś w okolicy Cieszyna spadł taki śnieg, że można było jeździć sankami. Wielkie też śniegi spadły w górach alpejskich i w północnych Włoszech. We Francyi zwłaszcza w departamencie Yonne wyrządziły mrozy w winnicach szkody na 20 milionów franków. Ładny maj!

Proces o obrazę czci. Proboszcz kościoła św. Mikołaja w Krakowie ks. Łabaj, wytoczył w wiedeńskim sądzie krajowym za pośrednictwem swego zastępcy prawnego adwokata dr. E. Schorra, przeciw ks. Stojałowskiemu proces o obrazę honoru, a to z powodu, że ks. Stojałowski w swych pisemkach szerzył uwłaczające ks. Łabajowi wieści. Rozprawa odbędzie się przed przysięgłymi 4 czerwca.

Znowu wychodźctwo. Dnia 3 maja był dworzec kolejowy w Czortkowie jakby oblężony przez włościan, wyjeżdżających za morze do Kanady. Z Krzywczy przyjechały 4 wozy, pełne ludzi, z Jermakówki 6 wozów, z Bielcza 10, z Panowiec 6, z Niwy 3, z Babiniec 5 itd. Ruch emigracyjny wzrasta, przyczem ciekawem jest, że wyjeżdżają za morze głównie zamożniejsi. Wyprzedają się — i jadą na oślep do Ameryki.

Treść numeru II-go: Słowo do Szanownych Czytelników! — Obchody i zwyczaje weselne w Polsce, na Rusi i na Litwie (napisał I. P.). — O wójcie Walentym, wójcinie Magdzie i tuczonym wieprzku (historya prawdziwa). — Rady lekarskie.— Wojsko greckie (rycina). — Kika szczegółów z codziennego życia Ojca św. Leona XIII.— To i owo. — Po katastrofie w Paryżu. — Żydowskie zuchwalstwa. — Nowy zwrot w sprawie ks. Stojałowskiego. — Co słychać w świecie. — Kronika kościelna. — Rozmaitości.

W Krakowie, czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.